

Tytuł: Dżuma, **Autor:** Albert Camus (Nagroda Nobla – 1957 r.), **Rok wydania:** 1947, **Miejsce akcji:** miasto Oran w Algierii (Afryka północna), **Czas akcji:** lata 40. XX wieku, dokładnie nie wiadomo kiedy

STRESZCZENIE W PIGUŁCE: W mieście Oran w Algierii (północna Afryka) zaczynają umierać szczeniaki. Doktor Bernard Rieux uważnie przygląda się sprawie, gdyż wie, że jeśli jest to epidemia, to miastu grozi zagłada i trzeba reagować jak najszybciej. Pierwszym człowiekiem, którego zaatakował wirus był Michael – dozorca kamienicy, w której mieszkał Rieux. Dozorca zmarł. Tymczasem doktor pożegnał swoją żonę na dworcu, gdyż ta musiała wyjechać do sanatorium. Do doktora przyjechała jego matka, aby podczas nieobecności żony opiekować się domem. Choroba zaczęła się rozprzestrzeniać, a zaniepokojony Rieux poprosił o zwołanie zebrania lekarzy i urzędników, którzy podjęli decyzję o zamknięciu bram miasta. Odtąd doktor Rieux walczył z dżumą po 20 godzin na dobę. Liczba ofiar rosła. W szpitalach zaczęło brakować miejsca, więc chorych leczono również w szkołach i innych budynkach należących do władz miasta. Brakowało też miejsc na cmentarzach, więc zaczęto ludzi grzebać w zbiorowych dołach, a potem nawet palili ciała w krematoriach. Miejscowy urzędnik i przyjaciel doktora Rieux – Joseph Grand – prowadził statystyki dotyczące liczby zgonów. Mieszkańcy miasta początkowo nie obawiali się dżumy. Przez to, że zamknięto bramy mieli więcej czasu dla siebie i wieczorami licznie odwiedzali teatry i kawiarnie. Z czasem jednak w obawie przed zarażeniem ulice miasta opustoszały. Ojciec Paneloux wygłosił kazanie, w którym stwierdził, że epidemia jest karą boską za grzechy. Gdy jednak zaczął on pomagać w leczeniu chorych zmienił zdanie i w kolejnym kazaniu stwierdził, że jest to wyzwanie rzucone ludziom, aby sprawdzić ich postawę. W mieście przebywał Raymond Rambert, który był dziennikarzem z Paryża. Próbował on nielegalnie opuścić miasto przy pomocy przemyników, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie i postanowił zostać w mieście i pracować na rzecz chorych. W mieście był też Jean Tarrou. Ludzie nie wiedzieli skąd on się wziął. Mieszkał w hotelu, więc był raczej zamożnym człowiekiem. Z

czasem zaprzyjaźnił się z doktorem Rieux i okazało się, że ojciec Jean'a był prokuratorem i skazywał ludzi na śmierć. Gdy Jean jako dziecko dowiedział się o tym uciekł z domu i odtąd celem jego życia było walczyć ze śmiercią. Tarrou zorganizował w mieście oddziały sanitarne. Niestety Tarrou sam zachorował na dżumę i zmarł. Doktor Rieux otrzymał informację, iż w sanatorium zmarła jego żona. Doktor Castel wynalazł surowicę, która okazała się skuteczna. Dzięki niej wyleczono urzędnika Josepha Granda i wiele innych osób. Dżuma została pokonana. Bramy miasta otwarto.

STRESZCZENIE SZCZEGÓŁOWE: Opisane przez narratora wydarzenia tworzą pewnego rodzaju kronikę. Narrator, również mieszkaniec Oranu i świadek opisywanych wydarzeń, zapowiada, że w odpowiednim momencie wyjawia swoją tożsamość. Najpierw jednak skupia się na opisie miasta, które według niego jest nudne i monotonne, pozbawione ogrodów i ptaków, jego mieszkańcy zajęci są handlem. 16 kwietnia, miejscowy lekarz **Bernard Rieux** znajduje kilka martwych szczurów. Jeden z nich umiera na oczach doktora wypływając z pyska krew. Tymczasem **Michel** będący dozorcą kamienicy w której mieszka Rieux, znajduje kolejne martwe szczury i myśli, że ktoś podrzucił je dla żartów. Doktor Rieux robi obchód po mieście i zauważa na ulicach jeszcze więcej martwych szczurów. Żona lekarza ma następnego dnia wyjechać do uzdrowiska. Rieux dostaje telegram od matki, w którym ta informuje, że przyjedzie do niego i zajmie się domem podczas nieobecności żony. Następnego dnia Rieux żegna się z żoną na dworcu. Spotyka też sędziego śledczego Othona i w rozmowie z nim bagatelizuje sprawę szczurów. Po południu do doktora przychodzi dziennikarz Raymond Rambert, który przybył do Oranu aby pisać o warunkach życia Arabów w tym mieście. Matka doktora pojawia się 18 kwietnia. Tymczasem w mieście zdechłe szczury liczy się już w tysiącach. Mieszkańcy zaczynają się denerwować zaistniałą sytuacją. Pewnego dnia dozorca Michael poczuł się źle. Zaczęły mu doskwierać silne bóle, świszczący oddech, gorączka oraz obrzęk szyi i pachwin. Z czasem jego stan się pogarszał, a na ciele pojawiły się czarne gruczoły. Michael zmarł 30

kwietnia. Doktor Bernard Rieux został wezwany do **Granda**, ubogiego urzędnika merostwa. Grand oznajmił, że jego sąsiad, **Cottard**, próbował się powiesić. Rieux poinformował o tym fakcie policję. W tym miejscu narrator przywołuje zapiski niejakiego Jeana Tarrou. Człowiek ten pojawił się w mieście niewiadomo skąd. Nikt też nie znał celu jego pobytu. Mieszkał on w hotelu. Zapiski te informowały o licznych, lecz mało znaczących historiach z życia miasta. Przykładowo Tarrou relacjonuje zwyczaj pewnego staruszka, który codziennie wabi koty by potem je opluwać. Sprawiało mu to wielką radość. Koty jednak przestały się pojawiać po tym jak dżuma coraz bardziej się rozprzestrzeniała. Doktor Rieux dzwoni do szefa związku lekarzy – doktora **Richarda** – z prośbą o izolację chorych. Rieux rozmawia z innym lekarzem – **Castelem** i twierdzi, że tą dziwną chorobą jest dżuma. Nie ma jednak co do tego stuprocentowej pewności, gdyż choroba ta już dawno nie występowała w tej części świata. Mieszkańcy miasta nie chcą uwierzyć w epidemię. Mają nadzieję, że to tylko przejściowe problemy, które zaraz znikną. Urzędnik Grand odwiedza doktora Rieux wraz z niedoszłym samobójcą Cottardem. Grand, który prowadzi statystyki, informuje, że w ciągu ostatnich 48 godzin zmarło 11 osób. Wieczorem, jak zwykle, szybko się ulatnia, gdyż nad czymś pracuje. Bernard podejrzewa, że pewnie coś pisze. Grand jest człowiekiem skromnym. Od 20 lat pracował jako urzędnik. Gdy się zatrudniał liczył na rychły awans, tymczasem przez lata jego pensja niewiele wzrosła. Był tak skromny, że nie poprosił o podwyżkę, ale miał też problem z tym, że nie wiedział jakich słów musiałby do tego użyć. W rozmowie z Rieux Grand oznajmił, że „chciałby nauczyć się wypowiadać”. Powołana z inicjatywy Rieux komisja sanitarna, w której udział wzięli też doktor Richard, doktor Castel i urzędnicy podjęła decyzję o walce z chorobą przy założeniu, że jest to dżuma. To Rieux nalegał na szybką reakcję, gdyż w razie zwłoki, epidemia wybiłaby pół miasta. Podjęto decyzję o izolacji chorych w szpitalach. Niedoszły samobójca - Cottard zmienił swoje zachowanie. Wcześniej unikał ludzi, teraz szuka ich towarzystwa. Grand twierdzi, że on chyba „*ma sobie coś do zarzucenia*”. Tymczasem rośnie liczba chorych. Rieux jest zmęczony od nadmiaru pracy. W szpitalu zaczyna

brakować miejsca, dlatego nowe oddziały otwierają w szkole i przedszkolu. Podjęto próbę sprowadzenia serum z Paryża – bezskutecznie. Gdy rosła liczba zgonów, władze miasta postanowiły zamknąć bramy Oranu. Wszyscy którzy w tamtej chwili znajdowali się poza miastem zostali rozłączeni, bez kontaktu ze swymi bliskimi. Początek nie działała a telefony ograniczono do spraw istotnych. Można było jedynie nadać krótki telegram. Nie jeździły pociągi. Do portu nie wpuszczano statków. Jedyną osobą, która dobrowolnie wróciła do miasta, bez możliwości opuszczenia go, była żona doktora Castel. Liczba osób wzrosła do 500 tygodniowo. Bernard Rieux nie miał kontaktu z żoną, która przebywała w sanatorium. Grand w rozmowie z Rieux opowiedział mu swoją historię. Ożenił się młodo z Jeanne. Bardzo ją kochał lecz z czasem pochłonęła ich praca a uczucie stygło. Grand żałuje, że zbyt rzadko mówił żonie, że ją kocha. W końcu ona odeszła. Po trzech tygodniach od zamknięcia bram dziennikarz Rambert prosi doktora o pomoc, gdyż chce opuścić miasto. Prefektura nie wyraziła na to zgody, więc ten próbuje uzyskać od Bernarda zaświadczenie, że nie jest chory. Lekarz nie może czegoś takiego uczynić. Doktor ciężko pracuje z chorymi. Jest zmęczony. Czasem musi wspomagać się wojskiem i policją, aby wyrwać chorych do izolacji. Zaczyna odczuwać „*trudną obojętność*”. Władze kościoła zorganizowały tydzień modlitw. Ojciec **Paneloux** wygłosił w niedzielę kazanie iż epidemia jest karą boską za grzechy. Grand przyznał się doktorowi, że wieczorami pracuje nad powieścią. Niestety nie może wyjść poza pierwsze zdanie, gdyż co chwile je poprawia. Uważa, że każde słowo powinno być dobrze dobrane. Pierwsze zdanie brzmiało: „*W piękny poranek majowy wytworna amazonka, siedząc na wspaniałej kasztance, jechała kwitnącymi alejami Lasku Bulońskiego.*” W czerwcu liczba ofiar wzrosła do 700 tygodniowo. Niektórzy próbowali uciec z miasta, lecz zatrzymywali ich żandarmi. Wyzabijano psy i koty, gdyż obawiano się roznoszonych przez nie pcheł. Za zamkniętymi bramami Oranu zaczęło ukazywać się nowe pismo informujące o ważnych faktach z tego trudnego dla mieszkańców okresu. Nazywało się ono „*Kurier Epidemii*”. Pojawiła się nowa odmiana choroby – dżuma

płucna, którą charakteryzował krwawy kaszel. Zabijała ona jeszcze szybciej. Rieux rozmawia z Tarrou, który proponuje, że zostanie organizatorem ochotniczych oddziałów sanitarnych. Tarrou pyta przyjaciela czy ten wierzy w Boga. Doktor zaprzecza. Kolejnego dnia Tarrou znajduje chętnych do przyłączenia się do oddziałów sanitarnych. Wspólnie niosą pomoc lekarzom w opiece nad chorymi. Wielu mieszkańców wykazało pozytywną chęć działania i walki z epidemią. Niektóre grupy były odpowiedzialne za egzekwowanie zasad higieny, inne za pomoc lekarzom w wizytach domowych. Funkcję sekretarza objął Grand, rejestrował chorych i prowadził statystyki. Tymczasem doktor Castel rozpoczął prace nad opracowaniem surowicy. Rambert próbuje nielegalnie opuścić miasto. Kontaktuje się z Cottardem, który wie o organizacji przemycającej towary i ludzi. Organizatorami kontrabandy byli Garcia, Raoul i Gonzales. Do miasta przybyło dodatkowych 7 lekarzy i 100 pielęgniarek. Lecz i tak brakowało ludzi. Ojciec Paneloux zasilił szeregi oddziałów sanitarnych. Pracę tam podejmuje też Rambert, lecz zaznacza, że tylko do czasu swej ucieczki. Sierpień i ogromne upały. Mieszkańcy miasta zrozumieli, że już nie liczą się ich indywidualne historie lecz wspólnota. Dżuma dotknęła ich wszystkich i nie mogą się od niej odgrodzić. Choroba zaczęła rozprzestrzeniać się z obrzeży miasta do centrum. Duża ilość zgonów sprawiła, że zniesiono formalności pogrzebowe. Z powodu kwarantanny rodziny zmarłych często nie mogły uczestniczyć w pogrzebie. Skończyły się trumny i miejsca na cmentarzu. Zmarłych zaczęto grzebać w zbiorowych dołach zasypywanych wapnem i ziemią. Kopano głębsze doły, do których mieściło się więcej ciał, lecz i to nie pomogło. W końcu zmarłych palono w piecach krematoryjnych, a do ich transportu wykorzystywano miejskie tramwaje. Rieux jest przemęczony, gdyż pracuje po 20 godzin na dobę. Ponadto dostaje informację od lekarza leczącego jego żonę, że jest stan jest zły. Rieux zauważa zmianę w zachowaniu swoich pacjentów. Jeszcze zanim nastała epidemia, gdy Rieux odwiedzał chorych był traktowany jak zbawca, był zapowiedzią powrotu do zdrowia. Teraz jego obecność zwiastowała jedynie nadchodzącą śmierć. Tarrou

przeprowadza się z hotelu do Rieux. Tarrou znał Cottarda, gdyż ten często go odwiedzał. W swych zapisach Tarrou zauważa, że Cottard jako jedyna osoba nie odczuwał dotkliwych skutków dżumy. Teraz, gdy w mieście panuje epidemia, policja go nie ściąga, więc może częściej spotykać się z ludźmi. Co prawda mieszkańcy Oranu nieufnie podchodzą do kontaktów z innymi w obawie przed zarażeniem, ale dla Cottarda było to bez różnicy, gdyż już wcześniej żył on w podobnej nieufności - obawiał się bowiem donosów ze strony innych. „*Rozumie doskonale ludzi, którzy żyją w myśli, że dżuma może im nagle położyć rękę na ramieniu i że w chwili kiedy człowiek cieszy się, iż jest jeszcze zdrow i cały, ona szykuje się może, żeby to zrobić (...) Strach wydaje mu się mniej ciężki do udźwignięcia, niż wówczas gdy odczuwał go zupełnie sam.*” Pewnego dnia Cottard zabrał Tarrou na operę „Orfeusz i Eurydyka”. Aktorzy nie mogli bowiem opuścić miasta z powodu epidemii. W trakcie spektaklu aktor grający Orfeusza zasłabł a wszyscy ludzie w obawie przed chorobą opuścili salę. Planujący ucieczkę Rambert dostał informację, że musi poczekać jeszcze dwa tygodnie, aż przy bramie będzie mieć straż Marcel i Louis. Rieux zwrócił Rambertowi uwagę, że sędzia Othon ma na oku jego kontakty z kontrabandą. Gdy nadszedł czas ucieczki Rambert nagle zmienił zdanie i postanowił, że zostanie w mieście. Chciał dzielić los z uwięzionymi mieszkańcami Oranu. W końcu doktor Castel wyhodował serum. Przetestowano je na Filipie, ciężko chorym synku sędziego Othona. Chłopiec zmarł w męczarniach ale i tak walczył z chorobą dłużej niż inni. Śmierć chłopca obserwował również ojciec Paneloux, który rozpoczął prace nad rozprawą pt „Czy kapłan może radzić się lekarza”. Podczas jego drugiego kazania było już mniej ludzi. Mieszkańcy Oranu w obawie przed chorobą stali się zabobonni, nosili talizmany i stosowali różne inne sposoby na uchronienie się przed chorobą. Ojciec Paneloux w trakcie kazania już nie twierdził, jak za pierwszym razem, że choroba jest karą za grzechy, lecz jest raczej wyzwaniem mającym sprawdzić nasze człowieczeństwo. Nie oskarżał już ludzi, lecz utożsamiał się z nimi w cierpieniu. Wkrótce potem Paneloux przeprowadził się do starej gospodni.

Gdy zachorował nie pozwolił jej wezwać lekarza. W końcu jednak dostał się do szpitala, gdzie zmarł z krzyżem w rękę. Na jego karcie napisano „przypadek wątpliwy”, gdyż lekarze nie byli pewni czy umarł na dżumę. Nadszedł dzień Wszystkich Świętych. Tym razem zmieniło się jednak podejście do zmarłych. Jak czytamy: „*Nie byli to już ci opuszczeni, do których przychodziło się wytłumaczyć raz na rok. Byli intruzami, których chce się zapomnieć.*” Liczba umierających w mieście ustabilizowała się i możliwe, że spowodowało to serum doktora Castela. Wszystkie budynki państwowe zamieniono na szpitale. Zmarł doktor Richard. Z zapisów Tarrou czytamy, że udał się on wraz z Rambertem i Gonzalesem do obozu odosobnienia, który znajdował się na stadionie miejskim. Spotkali tam sędziego Othona, który po śmierci synka zmienił się z butnego prawnika w cichego i przejętego losem rodziny człowieka. Końcem listopada Tarrou i Riex udali się do chorego astmatyka. Tam wyszli na taras, gdzie Tarrou opowiedział doktorowi historię swojego życia. Pochodził z dobrej i zamożnej rodziny. Rodzice go kochali. Ojciec był zastępcą prokuratora generalnego. Z dzieciństwa pamięta, że znał on na pamięć cały rozkład jazdy Chaixa. Chłopca bardzo to bawiło a zarazem imponowała mu niesamowita pamięć ojca. Pewnego razu mały Tarrou uczestniczył w rozprawie, na której jego ojciec doprowadził do skazania winnego na karę śmierci. Odtąd chłopiec rozumiał, że ojciec robił to już wielokrotnie i uciekł z domu. Postanowił, że w swym życiu za wszelką cenę będzie walczył ze śmiercią. Uczestniczył w różnych wojnach, zaangażował się politycznie. Był przeciwnikiem zabijania i uważał, że ludzie „*ogarnęli szal mordowania i nie mogą postępować inaczej.*” Sądził, że: „*każdy człowiek nosi w sobie dżumę.*” Tarrou chce osiągnąć świętość i zastanawia się czy jest to w ogóle możliwe skoro nie wierzy w Boga. Nadszedł grudzień. Sędzia Othon przez pomyłkę został przetrzymany w obozie kwarantanny lecz dopiero interwencja doktora Rieux sprawiła, że go wypuszczono. Jednak po jakimś czasie Othon dobrowolnie wrócił do obozu, gdyż uważał, że tam czuje się bliżej swego zmarłego synka. Nadchodzi smutne Boże Narodzenie. Rieux i Tarrou spotykają płaczącego Granda. Stali pod sklepem z

zabawkami. To właśnie tam Grand oświadczył się niegdyś Jeanne. Na wspomnienie o tym nie mógł powstrzymać emocji. Chory na dżumę płucną Grand upada, a doktor Rieux postanawia leczyć go u niego w domu. Stosuje serum doktora Castela, które sprawia, że Grand wraca do zdrowia. W mieście coraz więcej ludzi wychodzi z choroby o czym świadczą poprawiające się statystyki. W niektórych mieszkańców Oranu wstąpiła nadzieja. Inni przeżywali utratę bliskich. Tylko Cottard nie był zadowolony z polepszającej się sytuacji. Przebywający w obozie kwarantanny, sędzia Othon zachorował i zmarł. Prefektura ogłosiła, że w ciągu dwóch tygodni bramy miasta zostaną otwarte. Po tej wieści Cottard zniknął. Dwa dni później spotkał Tarrou i oznajmił, że jest zaniepokojony myślą, iż dżuma odejdzie. Nagle pojawili się dwaj funkcjonariusze, którzy próbowali zatrzymać Cottarda, lecz nieskutecznie. Niespodziewanie Tarrou zachorował na dżumę. Riex wraz z matką opiekują się nim w domu. Tarrou umiera. Śmierć przyjaciela była bolesnym ciosem dla doktora. Następnego dnia nadeszła wiadomość o śmierci żony doktora. Rieux czuje, że przegrał z dżumą. Bramy miasta otwarto. Statki i pociągi zaczęły kursować. Ludzie którzy nie widzieli się miesiącami mogli się wreszcie zobaczyć. Mieszkańcy Oranu świętują. Do Ramberta przyjeżdża jego ukochana. Dopiero w tym momencie powieści dowiadujemy się, że to doktor Rieux jest jej narratorem. Pewnego dnia Rieux został zaczepiony na ulicy przez policjanta, który poinformował, że ktoś z domu Granda strzela do tłumu. Osobnika złapała policja i okazało się że jest to Cottard. Rieux spotkał Granda, który poinformował, że napisał list do Jeanne oraz rozpoczął na nowo pisanie swojej powieści. Rieux przełał na papier swoje wspomnienia, gdyż nie chciał, aby ludzie, których stracił zostali zapomniani. Czyni refleksję, „*że w ludziach więcej rzeczy zasługuje na podziw niż na pogardę.*” Ponadto dodaje: „*(...) bakcyl dżumy nigdy nie umiera i nie znika (...) Nadejdzie być może dzień, kiedy na nieszczęście ludzi i dla ich nauki dżuma obudzi swe szczury i pośle je, by umierały w szczęśliwym mieście.*”

CHARAKTERYSTYKA: Bernard Rieux to główny bohater powieści Alberta

Camus, *Dżuma* a zarazem jej narrator. To on jako świadek większości przedstawionych wydarzeń opowiada je na łamach powieści. Wyglądał na 35 lat, średniego wzrostu, był silnym i opalonym mężczyzną. Pochodził z robotniczej rodziny. Wiedział co to bieda. Rieux był niewierzący. Był też typem introwertyka. Mało się odzywał, często chodził zamyślony. Był lekarzem całkowicie oddanym swoim pacjentom, a wykonywany zawód był dla niego wszystkim. Zawsze odwiedzał swoim pacjentów i był przez nich traktowany jak wybawiciel. Szybko działał. Gdy pojawiły się pierwsze symptomy epidemii natychmiast zwołał komisję sanitarną i zabiegał o nakazanie izolacji chorych. Ryzykował swym życiem by nieść pomoc śmiertelnie chorym. Gdy epidemia się rozprzestrzeniła, mieszkańcy Oranu zmienili swój stosunek do Rieux – jego pojawienie się w domu symbolizowało już tylko nadchodzącą śmierć. Bernard miał żonę, która schorowana wyjechała na pobyt do sanatorium. W tym czasie zamknięto bramy Oranu z powodu epidemii. Bernard już nigdy nie zobaczył swojej żony, która zmarła w sanatorium. Ponadto zmarł chory na dżumę przyjaciel doktora, Jean Tarrou. Te dwie straty bardzo dotknęły Bernarda – uważał, że przegrał z dżumą. Rieux był jedną z niewielu osób, które nie zmieniły się w obliczu epidemii. Jego system wartości nie uległ zmianie.

Jean Tarrou jest bohaterem powieści Alberta Camusa – *Dżuma*. O jego losach dowiadujemy się stopniowo. Nikt nie wiedział skąd i w jakim celu przyjechał do Oranu. „(...) sprowadził się do Oranu na kilka tygodni wcześniej i zamieszkał w wielkim hotelu w centrum miasta. Widocznie był dość zamożny, by żyć ze swych dochodów.” Rieux opisywał go jako: „młodego mężczyznę, o ciężkiej sylwetce, o twarzy masywnej i porytej, zamkniętej szerokimi brwiami”. Był osobą towarzyską, więc nie miał problemu z zaskarbianiem sobie sympatii mieszkańców Oranu. „Dobroduszny, zawsze uśmiechnięty, wyglądał na przyjaciela wszystkich normalnych rozrywek, nie będąc ich niewolnikiem.”. „Spotykano go we wszystkich miejscach publicznych. Od początku wiosny zjawiał się często na plażach, pływając dużo i z widoczną przyjemnością.” Tarrou zaprzyjaźnił się z doktorem Rieux. Podczas jednej z

rozmów wyjawiał mu swą przeszłość. Pochodził z zamożnej rodziny. Jego ojciec był zastępcą prokuratora generalnego. Jak wspominał Tarrou, ojciec miał niesłychaną pamięć. Znał cały rozkład pociągów. Chłopca bardzo to bawiło a zarazem imponowała mu niesamowita pamięć ojca. Pewnego razu mały Tarrou uczestniczył w rozprawie, na której jego ojciec doprowadził do skazania winnego na karę śmierci. Odtąd chłopiec zrozumiał, że ojciec robił to już wielokrotnie.

„Stwierdziłem z zawrotami głowy, że mój ojciec wiele razy był obecny przy morderstwach”. Jean Tarrou postanowił więc uciec z domu. „Nazajutrz, kiedy wrócił, mnie już nie było. Powiedzmy od razu, że ojciec kazał mnie szukać, że przyszedłem do niego, że nic nie wyjaśniając powiedziałem mu spokojnie, iż zabiję się, jeśli mnie zmusi do powrotu. (...) Po pewnym czasie zacząłem przychodzić regularnie do matki.” Był pacyfistą i przeciwnikiem kary śmierci: „mam wstręt do wyroków śmierci”; „nie zgodzę się nigdy na ani jedną rację (...) usprawiedliwiającą tą ohydłą rzeźnię”. Jego celem było odnalezienie spokoju. „Jedyna rzecz, która mnie interesuje (...) to znaleźć spokój wewnętrzny”; „postanowiłem stawać po stronie ofiar w każdej okazji (...). Pośród ofiar mogę przynajmniej szukać (...) spokoju”. Chciałby osiągnąć świętość: „- krótko mówiąc (...) chciałbym wiedzieć, jak stać się świętym; tylko to mnie interesuje”. Za dżumę uważa nie tylko chorobę, ale całe zło świata. „tak, nadal czuję wstyd, wiem już, że wszyscy żyjemy w dżumie, i straciłem spokój”; „Nie chciałem być zadziwionym, tylko tyle (...) Sądziłem, że społeczeństwo, w którym żyję, opiera się na karze śmierci i że walcząc przeciw niemu, zwalczam morderstwo”; „Powiadam tylko, że są na tej ziemi zarazy i ofiary i że trzeba, o ile to możliwe, nie zgodzić się na udział w zarazie.” Postanowił, że w swym życiu za wszelką cenę będzie walczył ze śmiercią. Uczestniczył w różnych wojnach, zaangażował się politycznie. Był przeciwnikiem zabijania i uważał, że ludzie „ogarnął szal morderstwa i nie mogą postępować inaczej.” Sądził, że: „każdy człowiek nosi w sobie dżumę”. Zważył jednak w sens swojej działalności. „Dowiedziałem się, że pośrednio kładłem swój podpis pod śmiercią tysięcy ludzi, że nawet tę śmierć powodowałem uważając za

ślusne czyny i zasady, które ją nieuchronnie sprowadzały. [...] Od dawna już czuję wstyd, śmiertelny wstyd, że i ja z kolei, choć z daleka, choć działając w dobrej woli, byłem mordercą”. Po wybuchu epidemii w Oranie wziął się do działania i zorganizował oddziały sanitarne. Z poświęceniem oddawał się pracy na rzecz chorych. „Trzeba walczyć w taki czy inny sposób i nie padać na kolana”; „cała rzecz polegała na tym, by nie pozwolić umrzeć i zaznać ostatecznej rozłąki możliwie wielkiej liczbie ludzi”. Był honorowy: „Nie mam ochoty umrzeć i będę walczył. Ale jeśli partia przegrana, chcę przyzwoicie skończyć”. Uważał, że miłość jest bardzo ważna. „Oczywiście, człowiek powinien bić się w obronie ofiar. Ale jeśli przestanie kochać, cóż z tego, że się bije?” W końcowym etapie epidemii, tuż przed jej końcem, sam zachorował na dżumę i zmarł.

Joseph Grand: Był ubogim urzędnikiem merostwa. Wygląd zewnętrzny: „długi i chudy, pływał w ubraniu, które kupował zawsze za wielkie, w złudzeniu, że będzie się nosić dłużej. Zachował jeszcze większość zębów w dolnych dziąsłach, ale za to stracił zęby górnej szczęki. Dzięki temu uśmiech, który unosił przede wszystkim górną wargę, pograżał jego usta w cieniu. Jeśli dodać do tego portretu krok seminarzysty, sztukę przemyskania się pod ścianami i prześlizgiwania się przez drzwi, zapach piwnicy i dymu oraz skromną minę, trzeba przyznać, że można go było wyobrazić sobie gdzie indziej niż przy biurku. (...) Można by powiedzieć, że życie Granda było w pewnym sensie wzorowe”. W trakcie trwania akcji utworu Grand był już urzędnikiem z 20-letnim stażem pracy. Gdy zaczynał tam pracę liczył na szybki awans, jednak życie brutalnie sprowadziło go na ziemię. Mimo upływu 20 lat pracy Grand nadal niewiele zarabiał. Mimo to, nie zechciał zmienić pracy ani poprosić o podwyżkę. Z jednej strony był on bardzo skromny, a z drugiej i tak nie potrafił porozmawiać na ten temat z przełożonymi. Nie wiedział jakich słów musiałby użyć. Jak sam przyznał w rozmowie z doktorem Rieux: „chciałbym nauczyć się wypowiadać”. Jego problem z formułowaniem myśli ukazuje się również w trakcie jego pracy nad powieścią. Spędzał nad nią całe wieczory, a i tak nie potrafił wyjść poza pierwsze zdanie, które ciągle tylko korygował. Jedna z wersji tego

zdania brzmiała: „W piękny poranek majowy wytowna amazonka, siedząc na wspaniałej kasztance, jechała kwitnącymi alejami Lasku Bulońskiego.” Grand był człowiekiem dobrym, uczciwym i skromnym. Na łamach powieści czytamy: „Należał do ludzi, równie rzadkich w naszym mieście jak gdzie indziej, którzy zawsze mają odwagę dobrych uczuć. Jego nieliczne zwierzenia świadczą o dobroci i przywiązaniu, do czego człowiek nie śmie się przyznać w naszych czasach.” Czytelnik dowiadyuje się, iż w przeszłości Grand ożenił się z niejaką Jeanne, której oświadczył się pod witryną sklepu z zabawkami. Z czasem jednak Grand tak poświęcił się pracy, że Jeanne od niego odeszła. Jego uczucie do niej jednak nie ustało mimo upływu lat, o czym świadczy fakt, że przechodząc obok wspomnianego sklepu rozpłakał się. Grand miał do siebie pretensje, że zbyt rzadko mówił żonie, że ją kocha. W trakcie epidemii Grand pomagał jak mógł. Jako że był osobą sumienną, zajął się prowadzeniem statystyk związanych z epidemią. To dzięki niemu lekarze wiedzieli ile osób choruje i umiera na dżumę. Grand również zachorował, lecz szybko powrócił do zdrowia. Może to oznaczać, że zło, które symbolizuje dżuma, nie może wygrać z dobrymi ludźmi, takimi jak Grand. Jak pisał doktor Rieux: „To ten rodzaj człowieka, który w takich razach zostaje oszczędzony”. Z choroby wyszedł on wzmocniony. Postanowił na nowo pisać powieść oraz wysłał list do ukochanej żony. Rieux, który jest narratorem powieści, uważa Granda za bohatera: „Tak, jeśli to prawda, że ludziom zależy na tym, by brać za przykład i wzór tych, których nazywają bohaterami, i jeśli trzeba koniecznie, by jakiś bohater znalazł się w tym opowiadaniu, narrator proponuje właśnie tego nieefektownego i skromnego bohatera, który miał tylko dobre serce i pozornie śmieszny ideał.”

ZNACZENIE TYTUŁU: 1. Dżuma jako choroba, która zaatakowała Oran. Jest to znaczenie realistyczne i organizuje całość wydarzeń w powieści. Lecz jako choroba dżuma oznacza także zarazę, żywioł, który w każdej chwili i nie wiadomo skąd może spaść na społeczność ludzką. To symbol zagrożenia człowieka wobec sił, na które nie ma wpływu. **2. Dżuma jako wojna.** Jest to znaczenie przenośne, a i wojna jest żywiołem

nieco innym niż choroba – jej sprawcami są ludzie. Lecz jest równie groźna – i jest także „godziną próby”, wyzwala z ludzi różne zachowania i postawy. Z wojną wiąże się totalitaryzm – to kolejna odmiana dżumy. **3. Dżuma jako zło tkwiące w człowieku.** Jest to zaraza, negatywny pierwiastek, który tkwi w każdej jednostce ludzkiej i z którym trzeba się zmagać. To zło ujawnia się często w chwilach zagrożenia takich jak **żywiół** lub wojna. Poraża, niszczy i rodzi nowe zło – jest zatem tak samo zaraźliwą chorobą jak dżuma – *Każdy z nas nosi w sobie dżumę, nikt bowiem, nikt na świecie nie jest od niej wolny.*